

Paweł Bem

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN

Łukasz Cybulski

UNIwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

***Genetyka tekstów* Pierre'a-Marca de Biasiego a polska recepcja krytyki genetycznej**

Pretekstem tytułowego rekonesansu jest wydanie polskiego tłumaczenia książki Pierre'a-Marca de Biasiego: *Genetyka tekstów*¹. Jej autor należy do współtwórców francuskiej krytyki genetycznej, poświęcił tej dziedzinie wiele książek i rozpraw, zajmuje się też naukowo historią pisma, papieru oraz nowymi technologiami. Jest znawcą twórczości Gustave'a Flauberta, przygotował kilka edycji jego dzieł. Po raz pierwszy książka de Biasiego ukazała się we Francji w roku 2000 (Paris), drugie wydanie ukazało się w roku 2005 (Paris), a trzecie w 2011 (Paris, CNRS Editions).

Polskie wydanie książki de Biasiego, będącej syntetycznym wykładem składającym się między innymi z zarysu historii genetyki tekstów, prezentacji jej propozycji teoretycznych oraz demonstracji przykładowej analizy genetycznej, jest dobrą okazją do próby opisu dotychczasowego odbioru tej metody badania rękopisów w Polsce. Na materiał, który uznaliśmy za reprezentatywny dla interesującej nas recepcji, złożyły się prace Mateusza Antoniuka, Olgi Dawidowicz-Chymkowskiej, Adama Dziadka, Stanisława Jaworskiego, Wojciecha Kruszewskiego i Zofii Mitosek². W części zamierzone przez nas

¹ P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015. Podstawą przekładu jest wydanie z 2011 r.

² Mowa o następujących pozycjach: M. Antoniuk, *Osoba i przed-tekst*, w: *Osoba czy tekst*, red. A. Bielak, Lublin 2015; tenże, *Przybranie formy z dawna wyglądanej (dosięganej / obiecaniej / wysnowanej...)*. *Brulion Czesława Miłosza – próba lektury*,

zadanie wykonał wspomniany Mateusz Antoniuk w bardzo przydatnym tekście *Osoba i przed-tekst* w zbiorowym tomie *Osoba czy tekst*, wydanym w roku 2015 przez wydawnictwo KUL-u. Dlatego też niniejszy artykuł ograniczy się do kilku komentarzy, które dotyczyć będą zasymilowanych, przeformułowanych bądź nieprzyjętych na gruncie polskiej nauki definicji głównych koncepcji teoretycznych kojarzonych z propozycjami krytyki genetycznej. Niemożliwe będzie w tym miejscu omówienie niebezpośrednich przejawów tej recepcji, które odnaleźć można w analizach wykorzystujących w mniejszym lub w większym stopniu metody krytyki genetycznej. Wnioski, miejmy nadzieję, wprowadzające choć namiastkę teoretycznego porządku, z konieczności będą w części uogólniające.

Zacząć wypada już od samego tytułu książki de Biasiego. Jeżeli wziąć pod uwagę, że pojęcia „genetyka tekstów” i „krytyka genetyczna”

„Teksty Drugie” 2014, nr 3; O. Dawidowicz-Chymkowska, *Przez kreślenie do kreacji. Analiza procesu twórczego zapisanego w brulionach dzieł literackich*, Warszawa 2007; A. Dziadek, *Notatniki Aleksandra Wata z Beinecke Library (Wstęp)*, w: A. Wat, *Notatniki*, transkrypcja i oprac. A. Dziadek, J. Zieliński, Warszawa–Katowice 2015; S. Jaworski, *Krytyka genetyczna we Francji*, w: *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*, red. M. Lubelska, A. Łebkowska, Kraków 1994; tenże, *„Piszę więc jestem”. O procesie twórczym w literaturze*, Kraków 1993; tenże, *Skreślenia – gry tekstowe Tadeusza Różewicza*, „Przestrzenie Teorii” 2006, nr 6; W. Kruszewski, *Przedmiot edycji: brulion. Z doświadczeń francuskiej szkoły krytyki genetycznej*, w: *W kręgu sztuki edytorskiej*, red. D. Gajc, K. Nepalska, Lublin 2007; tenże, *Rękopisy i formy. Badanie literatury jako sztuka odnajdywania pytań*, Lublin 2010; Z. Mitosek, *Od dzieła do rękopisu. O francuskiej krytyce genetycznej*, „Pamiętnik Literacki” 1990, nr 4 (wersja nieco zmieniona pt. *Krytyka genetyczna*, w: tejsze, *Teorie badań literackich*, Warszawa 1995 i n.). Ponadto w przeglądzie uwzględniono także: *Ecriture/pisanie. Materiały z konferencji polsko-francuskiej*. Warszawa, październik 1992, red. Z. Mitosek, J.Z. Lichański, Warszawa 1995; M. Troszyński, *Poetycka puenta... i całkiem prozaiczny epilog (albumowego wiersza Juliusza Słowackiego)*, „Pamiętnik Literacki”; tenże, *Rękopis 4D*, „Teksty Drugie” 2014, nr 3; tenże, *Słowacki poza kanonem*, Gdańsk 2014; P. Rodak, *Dziennik pisarza: między codzienną praktyką piśmienną a literaturą*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4; Z.W. Solski, *Fiszki Tadeusza Różewicza. Technika kompozycji w dramacie i poezji*, Opole 2011; I. Wiśniewska, *Wstęp*, w: E. Orzeszkowa, *Wóz Żagornanta*, Warszawa 2012.

nie są dla autora synonimiczne, tytuł ten może zdawać się wymowny. Każdy z tych terminów de Biasi rezerwuje bowiem dla innego etapu prac badawczych: genetyka tekstu w jego ujęciu zajmuje się analizą rękopisów, ich klasyfikacją, odszyfrowaniem i ewentualnie publikacją, krytyka genetyczna zaś interpretuje rezultaty tej analizy. Być może tytuł książki jest więc podkreśleniem pierwszego etapu badań, może sugestią wprowadzonej między nimi hierarchii lub apelem o dostrzeżenie wagi tej fazy prac, która umożliwia i determinuje dalsze działania. Warto wyraźnie zaznaczyć, że ta teoretyczno-praktyczna dystynkcja de Biasiego nie miała do tej pory odzwierciedlenia w polskim korpusie pojęciowym.

Wstępem do terminologicznych analiz porównawczych niech będzie słowo poświęcone przedstawionej w książce de Biasiego wykładni pojęcia „wariant”, która na gruncie polskich badań filologicznych także nie została powszechnie przyjęta. Jej akceptacja bądź też odrzucenie jest na tyle istotne, że ma swoje ważne konsekwencje w praktykach nie tylko tekstologicznych, ale i edytorskich.

Zofia Mitosek w swoim słynnym już i kilkakrotnie powielanym pod różnymi tytułami artykule poświęconym krytyce genetycznej stwierdza:

Krytyka genetyczna nie lubi słowa wariant, ponieważ [...] zakłada [ono – P.B.] teleologię tekstu finalnego, wzorca, którego słabymi odmianami są szkice i bruliony. Musi jednak określić to przyjąć, nazywając wariantem to wszystko, co zmienia się w danym momencie „przedtekstu”, od pierwszego zarysu aż do kolejnych wydań. Każdy wariant jest znaczący.³

Prawdopodobnie nie z każdym stwierdzeniem z komentarza Mitosek Pierre-Marc de Biasi mógłby się dzisiaj zgodzić. Sprawie tej należy przyjrzeć się bliżej, zasługuje ona na dłuższe wyjaśnienie, zdaje się bowiem dla francuskiego badacza bardzo istotna i wiąże się z jednym z głównych wniosków jego książki, którego nie warto przeoczyć.

³ Z. Mitosek, *Krytyka genetyczna*, s. 372.

Definiując krytykę genetyczną i opisując jej stosunek do innych nauk, de Biasi odnosi się między innymi do intelektualnego dorobku Gianfranca Continiego, założyciela nauki określanej jako „wariantystyka” albo „analiza wariantów”, która rozwinęła studiowanie rękopisów i czasem błędnie jest przedstawiana jako rodzaj badań genetycznych. Różnicę między tymi dyscyplinami najlepiej wyjaśnił Bernard Cerquiglini, który tłumaczy – z tą interpretacją zgadza się także de Biasi – że rozwijana przez Continiego metodologia, dająca się rozpoznać przede wszystkim w jego studiach poświęconych włoskim i francuskim twórcom (artykułów teoretycznych badacz pozostawił niewiele), ograniczała się do analizy ostatnich zmian wprowadzanych przez autora na rękopisie, to jest tych zmian, które pisarz wprowadzał do czystopisu bezpośrednio poprzedzającego druk. Estetyczna ocena wariantów dokonywana przez Continiego przeprowadzana była zatem z perspektywy teleologicznej, którą ograniczać miał horyzont ukończonego dzieła. Cerquiglini nazwał tę metodę „strukturalną aksjologią tekstu”, krytykę genetyczną zaś, która skupia się na samym procesie pisania, określał „hermeneutyką pisania”⁴.

Genetyka literacka – dodaje de Biasi – ukształtowała się w latach 1970 bez żadnego odniesienia do wariantystyki, krytykując pojęcie wariantu i zrywając związki z filologią tekstu, którą starała się zastąpić zgłębieniem dokumentów procesu pisania wcześniejszych od tekstu. (s. 43)

Warto nawiasem dodać, że przywoływany przez de Biasiego Cerquiglini jest autorem słynnej „pochwały wariantu”, to jest książki *Éloge de la variante: histoire critique de la philologie* (Paris 1989; nadal czeka ona na polskie wydanie), będącej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku bezpośrednią inspiracją uczonych, których naukowe działania i postulaty określano mianem nowej filologii (czy też inaczej, być może trafniej: „material philology”). Cerquiglini zajmował się literaturą

⁴ Oba cyt. za: P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, s. 42. Lokalizację kolejnych cytatów z tej książki podano w tekście głównym.

średniowiecza, która, jak głosi jego popularna formuła, „nie tworzyła wariantów – była wariacją”⁵. Wariantywność dawnych rękopisów, wynikająca także z faktu, że były one artefaktami kultury oralnej⁶, to według Cerquigliniego oraz korzystających z jego ustaleń uczonych z kręgu angloamerykańskiego zasadnicza cecha tekstów średniowiecznych. Zachowanych kopii rękopiśmiennych, z których każda zawierała odrębne warianty niezachowanego dzieła, nie należy, jak przekonywał, wykorzystywać do preparowania jednego drukowanego tekstu. Każda z nich, jako unikalny artefakt o specyficznych cechach, zasługuje na własną edycję. Nową filologię i genetykę tekstu de Biasiego łączy zatem sprzeciw wobec praktyki badania i opisywania materiału rękopiśmiennego za pomocą narzędzi filologicznych wypracowanych w badaniach nad piśmiennictwem innej epoki.

Wróćmy do *Genetyki tekstów* i opisanych przez de Biasiego problemów związanych z terminem „wariant”, które w polskiej refleksji tekstologicznej nie zostały dotychczas podjęte. De Biasi twierdzi, że termin ten traci zastosowanie w użyciu wiążącym go z rękopisem nowożytnym. Jak przekonuje, łączenie wariantu i rękopisu nowożytnego jest wynikiem nieadekwatnego wykorzystania filologii klasycznej w pracach na takim materiale. Aby wytłumaczyć swoje racje, de Biasi przypomina, że filologia klasyczna, „odkrywczyni dawnych rękopisów”, począwszy od wieku XVIII, ukonstytuowała się w Niemczech jako nauka, która dostarczyła studiom nad dawnymi tekstami nowych narzędzi, między innymi w postaci drzew genealogicznych pozwalających na prezentację oraz interpretację relacji łączących konkretne kopie. De Biasi podaje prosty przykład tego typu powiązań: weźmy pod uwagę tekst, którego najstarszy znany rękopis oznaczmy symbolem A. Na potrzebę tego przykładu założmy także, że nasze studia filologiczne mogą wykazać, że kopia tego tekstu, którą nazwiemy D,

⁵ B. Cerquiglini, *Éloge de la variante: histoire critique de la philologie*, Paris 1989, s. 111.

⁶ Por. S. Fleischman, *Philology, Linguistics, and the Discourse of the Medieval Text*, „Speculum” 1990, t. 65, nr 1, s. 20.

pochodzi z dokonanej przez skrybę kompilacji wcześniejszych kopii B i C pochodzących od kopii A. Używając określeń ze słownika filologii, możemy uznać, że kopie B i C są „źródłami” tekstu D, tak jak A było „źródłem” tekstów B i C. Ale podobne do siebie kopie B i C z jednej strony różnią się od A i od D, z drugiej zaś różnią się także od siebie nawzajem – dla tych rozbieżności filologia rezerwuje nazwę „warianty”. W tym terminologicznym przyporządkowaniu de Biasi nie widzi problemu, jest to bowiem system stworzony specjalnie do badań nad rękopisami dawnymi. Zasadniczy kłopot pojawia się w chaotycznej historii „wariantu” pod koniec XIX wieku, gdy historycy literatury odkryli, że istnieją również rękopisy pisarzy nowożytnych i współczesnych. Do badań nowego materiału przedstawiciele neofilologii postanowili wówczas wykorzystać znane narzędzia filologii klasycznej. Legitymacją tych działań – z dzisiejszej perspektywy cokolwiek kontrowersyjną – miała być teoretyczna wariacja na temat zasady naśladownictwa, która kazała wierzyć, że twórcy literatury są w istocie kopistami istniejących już w historii literatury tematów. Ujęcie to sprowadzało zajęcie pisarza do przepisywania i jednoczesnego przekształcania „źródła”, którymi mogły być dzieła starożytne lub wcześniejsze dzieła nowożytne. Opierając się na tym przekonaniu, oryginalność dzieła oceniano na podstawie rozpoznanych rozbieżności między wzorem z przeszłości a jego twórczym, nowym „powtórzeniem”. W obrębie tak rozumianego pola badawczego wariantami poczęto nazywać te fragmenty tekstu rękopiśmiennego, w których widoczne było stopniowe oddalanie się autora nowego dzieła od dzieła modelowego. Takie wykorzystanie metod filologicznych do nowego materiału nie miało według de Biasiego żadnych podstaw. Jak słusznie powiada:

istnieje nikły związek pomiędzy pracą intelektualną nowożytnego pisarza, który tworzy (inspirując się dziełem wcześniejszym lub nie), i postępowaniem skryby, który przepisuje rękopis (zmieniając go), aby wyprodukować książkę. Nie chodzi tu ani o ten sam świat (przed wynalezieniem druku i po nim), ani o to samo działanie (pisanie, kopiowanie),

ani o ten sam zamysł (tworzenie, reprodukowanie), ani o ten sam przedmiot (brudnopisy, kopia tekstu). Nie przeszczepia się bezkarnie pomysłów z jednego pola historycznego i metodologicznego do innego. Ani pojęcie „źródła”, ani pojęcie „wariantu” nie nadawały się jako takie do powtórnego użycia [...]. (s. 35)

Wykorzystanie obu pojęć stało się według de Biasiego przyczyną poważnego bałaganu pojęciowo-terminologicznego. Pojęcie wariantu wykluczył on w związku z tym z badań, które określa „genetyką rękopisu”, uznając, że „utraciło [ono] istotę swojej wartości operacyjnej w sferze analizy dokumentów pisania” (s. 35). Wyjątkiem jego wykorzystania w badaniach genetycznych jest dla niego „precyzyjne znaczenie techniczne, którym operują lingwiści i specjaliści od stylistyki, kiedy porównują różne etapy paradygmatu genetycznego” (s. 35). Gdy idzie zaś o wszystkie pozostałe przypadki, w dziedzinie dotyczącej brudnopisów, planów, szkiców itp., genetyka w propozycji de Biasiego będzie posługiwała się sformułowaniami takimi jak „powtarzane pisanie”, „etapy pisania” albo „historia procesu pisania”, ale nigdy nie sięgnie na tę potrzebę po termin „wariant”. Jest on w tym kontekście nieadekwatny, gdyż, jak przekonuje francuski uczoney, w interesujących go badaniach

chodzi o przekształcenia, w których wszystko jest ciągle możliwe, a nic nie jest naprawdę przewidywalne: to, co zostaje przekształcone, to jeszcze nie tekst, tylko to, co tekst poprzedziło. Przez długi czas, w okresie powstawania, nic nie jest zatwierdzone ani stabilne, ani definitywne – każdy stworzony element może w każdej chwili zniknąć albo zamienić się w swoje przeciwieństwo, albo rozwinąć się kosztem innego elementu, albo też doprowadzić całą pracę twórczą do unicestwienia. Jak w tym wypadku mówić o „wariantach”? Wariantach czego? Z braku jakiegokolwiek trwałego elementu (inwariantu), co w świecie brudnopisów jest regułą, sama idea wariantu traci całą spójność. Chyba że, siłą naginając chronologię, będzie się porównywało poszczególne etapy pisania z ich uwieńczeniem w postaci opublikowanego tekstu ostatecznego: byłoby

to zakładanie istnienia czegoś, o czym brudnopisy nie wiedzą, a więc całkowitym zanegowaniem logiki genetycznej. Pojęcie wariantu nie nadaje się do opisanego dynamicznych zjawisk rozwoju, przekształcania i selekcji, które składają się na genezę tekstu nowożytnego. (s. 35)

De Biasi zauważa, że współczesne wydania naukowe często używają terminu „wariant” albo „wariant rękopisu” na oznaczenie transliteracji fragmentów brulionów, tymczasem, jak przekonuje, z określenia „wariant” należałoby korzystać w odniesieniu do tej przestrzeni historycznej i literackiej, do której pierwotnie przynależał, a więc w powiązaniu z dawnym rękopisem. Wówczas, jak twierdzi, spełnia on swoją właściwą funkcję, wskazuje bowiem różnice między kolejnymi wersjami „tego samego” tekstu, którego historyczną zmienność pragniemy zrekonstruować. Zgodnie z tą samą logiką „wariant” winien być stosowany także „przy opisie odmian w tekstach o tym samym statusie, występujących między różnymi wydaniem tego samego dzieła” (s. 36). Tego typu działania w terminologicznym słowniku de Biasiego nazywane są „genetyką druku”, której zadaniem jest „opisanie i interpretacja zmian tekstu na każdym etapie jego wydawniczego istnienia” (s. 36).

Z prac większości polskich badaczy, którzy powołują się na osiągnięcia krytyki genetycznej lub w swoich analizach częściowo chociaż wykorzystują jej aparat pojęciowy i metodologię, można wnosić, że propozycja de Biasiego nie została dotychczas na gruncie polskim przyjęta lub odnotowana. Wojciech Kruszewski, krytycznie oceniający teoretyczne strukturalistyczne fundamenty krytyki genetycznej, ale jednocześnie inspirujący się jej metodami w badaniu rękopisów, pisząc na przykład o drodze poznawania dzieł Tadeusza Różewicza, wspomina, że jest on autorem, który chętnie ujawnia „rękopiśmienne warianty swoich tekstów”⁷. Stanisław Jaworski, opisujący zmiany,

⁷ W. Kruszewski, *Rękopisy i formy. Badanie literatury jako sztuka zadawania pytań*, s. 78.

jakim podlegało pojęcie przed-tekstu we Francji, powiada, na myśli mając najpewniej przed-tekst, że

przedmiotem uwagi [krytyków genetycznych – P.B.] stawały się nie tylko wszystkie wersje wstępne, warianty i odmiany tekstu, ale również dokumentacja (pojmowana jako zespół źródeł, lektur, istniejący materialnie w postaci notatek i wyciągów), a także strona materialna tych wszystkich materiałów (papier, atrament, margines itp.).⁸

Adam Dziadek, objaśniając działania edytorskie związane z opracowaniem rękopiśmiennych *Notatników* Aleksandra Wata (które mogłyby w części posłużyć jako przed-tekst niektórych tekstów Wata) i wskazując przy tej okazji na powiązanie dokonanej w ich edycji transkrypcji z metodami krytyki genetycznej, tłumaczy cel przyjętej metody następująco:

Chodzi, mówiąc w skrócie, o naoczne pokazanie procesu formowania tekstu. Skreślone warianty pozostawia się nie jako przykład negatywny, ślad zaniechanych, nieudanych wariantów tekstu, lecz jako wartość pozytywną, wyraz samoświadomości twórczej, wyrażającej się np. w dążeniu do unikania patosu.⁹

Nie są to rzecz jasna jedyne przykłady opisu przed-tekstu w kategoriach wariantu tekstu. I nie są to także – należy koniecznie zaznaczyć – świadectwa ufomności cytowanych wywodów, a jedynie dowody tego, w jakiej mierze terminologia de Biasiego (z którą nie trzeba się zgadzać) stosowana jest w pracach dyskursywnych przez polskich badaczy. Nie zmienia to jednak faktu, że de Biasi uparcie przekonuje do odejścia od odnotowanego w powyższych cytatach wykorzystania terminu „wariant”. A stosowanie proponowanej w *Genetyce tekstów* terminologii – czego nie można pominąć – nie jest dla francuskiego badacza sprawą drugorzędną. W jego optyce jest raczej wyrazem

⁸ S. Jaworski, *Krytyka genetyczna we Francji*, s. 191.

⁹ A. Dziadek, *Notatniki Aleksandra Wata z Beinecke Library (Wstęp)*, s. 13.

fundamentalnej dla badań genetycznych świadomości wzajemnego stosunku dwu zjawisk: przed-tekstu i tekstu.

Z bardzo szczegółowo przedstawionego w *Genetyce tekstu* rozpoznania świata przed-tekstu, także z pieczołowitej typologii materiału rękopiśmiennego oraz dokonywanych na nim autorskich operacji wynika kilka wniosków praktycznych, ale jeden zdaje się dla współczesnej tekstologii – a w efekcie i dla praktyki edytorskiej – najistotniejszy. Otóż świat rękopisu, co jasno wynika z wykładu francuskiego uczonego, ma swoją specyfikę i swoją autonomię, a co za tym idzie nie jest to świat, który można sprowadzić do odmiany świata tekstu – ten bowiem w definicji de Biasiego (o czym za moment) swój początek ma dopiero w druku. Cezura, którą wyznacza publikacja, moment przejścia artystycznego bytu tworzonego w sferze prywatnej do sfery publicznej, jest w tym ujęciu fundamentalna. De Biasi, rygorystyczny, gdy idzie o terminologiczne ustalenia, pozostawia badaczom swobodę – o tym także poniżej – w zakresie tworzenia korpusu różnego rodzaju świadectw, które złożą się na przygotowany w ten sposób przed-tekst. W sposób zdecydowany oddziela go jednak od wydane-go „tekstu dzieła”. Rozpatrując zarysowany przez de Biasiego podział z perspektywy edytorskiej, trzeba zauważyć, że autor *Genetyki tekstu* usilnie przekonuje swojego czytelnika do tego, iż podanie fragmentu świata przed-tekstu w aparacie krytycznym jako „wariantu tekstu” jest mylącym łączeniem porządków tekstologicznych, które nie zasługują na to, aby być w ten sposób zestawiane. Tymczasem w wielu tradycjach edytorskich, w tym także w polskiej, kontaminacja tych porządków jest praktyką nagminną, w wydaniach o charakterze naukowym niekiedy wręcz oczekiwaną. Krytyka genetyczna, powstała jako metoda badania rękopisów, a nie szkoła edytorska, może być, jak się okazuje, ważnym głosem w dyskusji o współczesnej teorii i praktyce edytorstwa naukowego – głosem, którego, o czym dobitnie przekonuje monografia pióra de Biasiego, nie warto lekceważyć.

*

Zarówno polska recepcja krytyki genetycznej, jak i powstające w jej obrębie kompendia czy prace porządkujące dotychczasowy dorobek przekonują, że aby w pełni zrozumieć to szczególne podejście do piśmiennictwa, należy poznać właściwy genetyce sposób postrzegania przedmiotu badań oraz wynikające stąd metody pracy. W pierwszym przypadku poza między innymi odpowiednim usytuowaniem szkoły genetycznej na mapie aktywnych w drugiej połowie XX wieku prądów literaturoznawczych szczególną rolę odgrywa wynik drobiazgowego wysiłku intelektualnego – terminologia. Konfrontacja polskich rozpraw z książką de Biasiego ma charakter przede wszystkim porządkujący i aktualizujący, ale też komplikujący obraz recepcji. Porządkujący, ponieważ pozwala na uchwycenie narosłych przez lata luk i nieścisłości widocznych w posługiwaniu się aparatem pojęciowym. Komplikujący, gdyż genetyka jest prądem żywym, wciąż ewoluującym i do pewnego stopnia niejednorodnym, głównie jeśli chodzi o spełnienie postulatów badawczych: analizę genetyczną i sferę edytorską.

Poniższy przegląd polskich stanowisk obejmuje pięć rozpraw¹⁰, pod uwagę brane są bowiem przede wszystkim prace o charakterze sprawozdawczym, zatem ocena szczegółowych analiz znajdzie się zasadniczo poza niniejszymi rozważaniami, z wyjątkiem szczególnych wypadków, gdy komentarza wymagało będzie użyte przez autorów genetyczne instrumentarium. Z uwagi na to, że prace interpretacyjne

¹⁰ Z. Mitosek, *Od dzieła do rękopisu...* Ustalenia przedstawione w przywoływanym artykule autorka zamieściła w niezmienionej formie w kolejnych wydaniach *Teorii badań literackich* (Warszawa 1995, 1998, 2004; skutkiem jest obecność nieaktualnych informacji teoretycznych i historycznych w ostatnim wznowieniu *Teorii*, jak np. ta na s. 452: „nie udało się jeszcze wydać «genetycznie» żadnego większego utworu”) oraz we wstępie do pracy zbiorowej *Ecriture/Pisanie...*; S. Jaworski, „Piszę, więc jestem”. *O procesie twórczym w literaturze*, Kraków 1993. Te same ustalenia znajdują się w artykule S. Jaworskiego pt. *Krytyka genetyczna we Francji*; W. Kruszewski, *Przedmiot edycji: brulion...* Artykuł w rozszerzonej postaci znalazł się w pracy W. Kruszewskiego *Rękopisy i formy...*; O. Dawidowicz-Chymkowska, *Przez kreślenie do kreacji...*; A. Dziadek, *Notatniki Aleksandra Wata z Beinecke Library (Wstęp)*.

na ogół osadzone są w rozmaitych szkołach badawczych, tworzą z natury obszar różnorodny i nierzadko niemieszczący się w ramach ścisłych klasyfikacji¹¹.

Francuska szkoła genetyczna po raz pierwszy zyskała w Polsce szerszą charakterystykę w 1990 roku dzięki Zofii Mitosek¹². Artykuł *Od dzieła do rękopisu...* ważny jest jednak nie tylko jako pierwsze

¹¹ W 2012 roku ukazał się również artykuł F. Pellegrini, *Tekst, przed-tekst, hiper-tekst. Edycje genetyczne Flauberta*, przeł. J. Frużyńska, w: *Europejski kanon literacki*, red. E. Wichrowska, Warszawa 2012. Autorka omawia przede wszystkim zagadnienia edytorskie, niemieszczące się w ramach niniejszego artykułu, natomiast w zakresie podstawowej terminologii genetycznej przedstawione przez Pellegrini rozważania nie wnoszą nic nowego do obecnej w Polsce wiedzy.

¹² W rozprawie Teresy Winek omawiającej wpływ przedwojennych dokonań filologicznych Wincentego Lutosławskiego na młodego Stanisława Pigonia znaleźć można następującą obserwację: „[Lutosławski] propagował lekturę zgodną z założeniami rozwijającej się krytyki genetycznej: pokazującej rodzenie się dzieła i «żywy ruch twórczości» poety [...] oraz szukającej w kolejnych fazach powstawania utworu wyznaczników ducha twórczego artysty”, T. Winek, *Romantyzm „pod lupą filologa” O wczesnej inspiracji badawczej Stanisława Pigonia*, „Śląskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2010, t. 8, s. 62. Oznaczałoby to, że ślad metody genetycznej w Polskim edytorstwie, wyprzedzający znacznie osiągnięcia badaczy francuskich, odnaleźć można już w edycji *Genesis z Duchą J. Słowackiego* przygotowanej przez W. Lutosławskiego w 1903 r. Rzecz jednak w tym, że u progu XX w. trudno było jeszcze mówić o „rozwijającej się” krytyce genetycznej. Pisze o tym m.in. de Biasi: „Aby móc się ukonstytuować jako spójny kierunek badań, krytyka genetyczna musiała poczekać na konsekwencje dwojakiej zmiany intelektualnej, do której doszło w XX wieku [...] W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku niektóre zespoły rękopiśmienne, szczególnie te kompletne, zaczynają być przepisywane i publikowane wedle nowych zasad [...] Przedsięwzięcia tego typu były jednak nieliczne i [...] pozostawały eklektyczne i nieprecyzyjne” (podkr. – Ł.C.), oraz nieco dalej, w podrozdziale *Narodziny nowej problematyki*: „Począwszy od lat pięćdziesiątych XX wieku gdzieś pojawiają się pierwsze przejawy nowej koncepcji genetycznego badania tekstów”, P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, s. 37–38, 43. Poza tym prace tej szkoły ściśle trzymają się materialności dokumentu i nie mają ambicji docierania do „ducha twórczego”. Nie jest to wiedza nowa, już Z. Mitosek sytuowała krytykę genetyczną w okresie powojennym, zob. Z. Mitosek, *Od dzieła do rękopisu...*, s. 393.

ogniwo recepcji, za jego pośrednictwem ukonstytuował się w zespół pojęć oraz wskazówek metodologicznych funkcjonujących do dziś; zespół, dodajmy, który z uwagi na swoją wartość w momencie pierwszej publikacji zyskał rangę kanonu, jeśli chodzi o wykładnię sedna teorii genetycznej, o czym świadczyć może poszerzony w nieznacznym tylko stopniu warsztat metodologiczny typowy dla prac polskich badaczy. Taka sytuacja może nieco dziwić, jeśli zważymy, że od lat dziewięćdziesiątych narzędzia genetyczne znacznie się rozwinęły¹³.

W omówieniu recepcji słownika pojęć genetycznych, swoistego języka, jakim posługują się przedstawiciele tej szkoły, zacząć wypada od podstawowego i zarazem najbardziej kontrowersyjnego zjawiska, jakim jest tekst. W ujęciu de Biasiego z tekstem mamy do czynienia tylko wtedy, gdy trzymamy w ręku konkretny zapis, choć jednocześnie stwierdza on, że

Tekst najprawdopodobniej nie istnieje. Jeśli istnieje, to w sposób względny i jako akt wiary: jako wygodne pojęcie pozwalające nazwać coś, co zostało zapisane, do czego można się odwołać, przyznając mu jakąś tożsamość i pewną stabilność.¹⁴

Wyjaśnienia te wydają się co najmniej niejasne, ale zaczynamy rozmawiać ich sens, jeśli zrozumiemy, że autor stara się w ten sposób oczyścić pole znaczeniowe utartego i zarazem nieuniknionego pojęcia przez odrzucenie znanych skojarzeń, by móc wprowadzić niezależny system pojęciowy i interpretacyjny. Na pojęcie „tekst” jesteśmy skazani, musimy bowiem jakoś nazywać to, czym się zajmujemy, jeśli chcemy być względnie komunikatywni. Wspomniany tekst nieistniejący, to tekst ostateczny, niezmienny, stabilny, który może być obiektem

¹³ Oczywiście nie oznacza to jednoznacznego umniejszenia rangi wszystkich rodzimych osiągnięć; zdarzają się pośród nich tytuły ważne, nierzadko fascynujące. Zob. np. M. Antoniuk, *Przybranie formy z dawna wyglądanej...*; tenże, *Słowo raz obudzone. Poezja Czesława Miłosza: próby czytania*, Kraków 2015, część druga *Między tekstem a przed-tekstem*.

¹⁴ P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, s. 49.

pożądania, ale nie stanie się nigdy faktem czy też – inaczej mówiąc – na podstawie analizy rękopisów pisarza nigdy nie uda nam się potwierdzić jego istnienia. To, co de Biasi opatruje mianem „tekst”, ściślej „tekst dzieła”, ma swój początek w publikacji w formie druku, kiedy opracowywany materiał literacki staje się „prowizorycznie” stabilny i „prawie” niezmienny:

„tekst”, powiązany ze światem swojej rękopiśmiennej genezy [...] w perspektywie genetycznej urzeczywistnia się dopiero w druku, który przynosi to, co napisane, ze stanu własnoręcznego i prywatnego «rękopisu» do typograficznego i publicznego statusu jednostki tekstowej.¹⁵

Zofia Mitosek ujmuje to zagadnienie na pozór podobnie, przedstawia jednak definicję rozszerzającą, jako cechę dystynktywną wskazując nie zamykające część genezy akt publikacji oraz postać drukowaną, lecz aspekt formalny. Według relacji Mitosek tekstem jest „wszystko to, co wykazuje zdolność do wewnętrznej strukturalizacji”, każda formalnie „skończona całość znaczeniowa” przeciwstawiona „otwartemu i płynnemu procesowi pisania”¹⁶. Można by zatem do tej kategorii włączyć na przykład czystopis będący podstawą druku, a także sam druk, definicja nie stawia bowiem w tym względzie jasnych granic. Zarysowują się one podczas próby zestawienia charakterystyki kolejnych pojęć, spośród których postać drukowaną ma „utwór” („indywidualny zapis opublikowany pod jakimś nazwiskiem”¹⁷), natomiast definicja manuskryptologii sugeruje, że pojęcie „tekst” zarezerwowane jest dla zapisów rękopiśmiennych: „Manuskryptologia według słownika etymologicznego jest dziedziną zajmującą się badaniem rękopisów, a w szczególności tekstów i dokumentów pracy danego autora”¹⁸. Ku podobnemu ujęciu zdaje się skłaniać także Stanisław

¹⁵ Tamże, s. 50.

¹⁶ Z. Mitosek, *Od dzieła do rękopisu...*, s. 395. ¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 396, podkr. – Ł.C. Odwołanie do bliżej nieokreślonego etymologicznego kompendium, wskazującego raczej na intuicję językową autorki, nie zaś na teoretyczne źródła odwołujące się do szkoły genetycznej, osłabia wartość dowodową wywodu.

Jaworski, który wprawdzie nie formułuje osobnej definicji tekstu, ale przytoczone przez niego ustępy nie przeczą ustaleniom Mitosek ani nie wnoszą do nich nic nowego. Najogólniej można powiedzieć, że w ślad za francuskimi badaczami autor rozumie tekst jako „produkt końcowy” procesu pisania¹⁹. Z kolei Olga Dawidowicz-Chymkowska, wprawdzie dostrzega i respektuje kluczową opozycję między publikacją drukowaną (czyli w jakimś sensie skończoną) a materiałami ją poprzedzającymi, jednak pojęciem tekstu – którego definicji nie podaje – posługuje się nieprecyzyjnie. Mówi zatem o „redakcji opublikowanej” czy „tekście opublikowanym”, z kolei przy analizie przed-tekstu, gdy niewątpliwie chodzi o bruliony, stwierdza, że należy „wysledzić udział innych niż sam autor redaktorów tekstu” oraz dokonać „uporządkowania i odcyfrowania tekstu”. Istniejące w brulionach zapisy nazywa też „redakcjami tekstu” bądź jego „odrzuconymi wersjami”²⁰. Widać zatem, że nie tylko brak tu precyzji, dwa ostatnie przykłady sugerują czytanie brulionów przez pryzmat dzieła opublikowanego, co jest sprzeczne z założeniami genetyki, z którymi skądinąd autorka się zgadza. Zaskakujące, że określeniem „tekst” swobodnie posługują się również wydawcy notatników Aleksandra Wata, których opracowanie aspiruje do miana edycji genetycznej („praca nad notatnikami Wata została powiązana z tzw. «transkrypcją genetyczną»”²¹). W wydawniczym wstępie notatniki nazywane są „tekstem archiwalnym” „tekstem rękopiśmiennym”, tekstem nazywane

¹⁹ S. Jaworski, „*Piszę, więc jestem*”..., s. 89–90, 92. Przy okazji analizy utworów Przybosa i Różewicza mianem tekstu opatruje S. Jaworski drukowaną postać utworu. Tamże, s. 101, 105.

²⁰ O. Dawidowicz-Chymkowska, *Przez kreślenie do kreacji...*, s. 7–8, 10, 23.

²¹ Trudno określić, co w tym kontekście oznacza słowo „powiązana”; z treści wstępu można wnioskować, że wydawcy konsekwentnie dowodzą świadomego stosowania metod genetycznych, zastrzegając jednocześnie, że nie zamierzają absolutyzować wybranej metodologii: „Tak więc krytyka genetyczna, ale nie w skrajnej postaci”. W efekcie nie wiadomo, jaką „postać” krytyki genetycznej reprezentuje omawiana edycja. Zob. A. Dziadek, *Notatniki Aleksandra Wata z Beinecke Library (Wstęp)*, s. 11, 13.

są także urywkowe zapisy klasyfikowane przez autorów edycji jako bruliony czy przed-tekst, który z kolei – uprzedźmy nieco fakty – rozumiany jest jako „zbiór brulionów, rękopisów, dokumentów, «wariantów», postrzegany pod kątem tego, co materialnie poprzedza dzieło traktowane jako tekst”²². Doskonale natomiast rozumiał powyższe problemy Wojciech Kruszewski, który przedstawił sprawę dość jasno. Jego definicja tekstu bliska jest ujęciu Mitosek, z tą jednak różnicą, że uwzględnia także akt publikacji: „Brulion nie jest tekstem. Karty pokryte skreśleniami i dopiskami [...] już na pierwszy rzut oka różnią się od czystopisu utworu, jeszcze bardziej od druku tegoż”; i dalej: „tekst jest [...] jednoznaczny zamknięty w sobie systemem znaków, układem wskazującym na siebie jako na cel”; „Jest on uznawany za cel działalności pisarskiej, za strukturę, która (zwykle sygnowana nazwiskiem autora) może zostać wprowadzona do obiegu literackiego”, „jest tylko ostatecznym (lub po prostu ostatnim) utrwalonym na piśmie ogniwem procesu twórczego”²³. Doprecyzujemy, że – niefortunne w kontekście całości szczegółowego wyводу – określenie „ostatni/ostateczny” (na pewno po części sprzeczne nie tylko z dyskutowaną tu opinią de Biasiego, ale również ze stanowiskiem przynajmniej części „genetycystów” u schyłku minionego stulecia²⁴) w określonych wypadkach może wskazywać zarówno na ostatnie z wielu wydań (*ergo* jedno wydania byłyby nazwane tekstami, inne nie), jak i na zapis rękopiśmienny, o ile może on funkcjonować w obiegu literackim²⁵ i stanowi ostatnie ogniwo procesu twórczego.

²² Tamże, s. 9–11, 14.

²³ W. Kruszewski, *Przedmiot edycji: brulion...*, s. 12–13; zob. też tenże, *Rękopisy i formy...*, s. 65–66, 69.

²⁴ Por. np. L. Hay, *Does „Text” Exist?*, „Studies in Bibliography” 1988, vol. 41.

²⁵ Poza szczególnymi wyjątkami wydaje się to wątpliwe, ponieważ rękopis nowożytny z definicji funkcjonuje poza głównym obiegiem literatury: „Rękopis nowożytny to rękopis, który nie jest przeznaczony dla czytającej publiczności. [...] to w większości wypadków dokument pisany przez poetę dla siebie”, W. Kruszewski, *Rękopisy i formy...*, s. 66.

Spójrzmy teraz na przeciwny koniec łańcucha genety. Stajemy wobec zróżnicowanej dokumentacji procesu pisania, która wymaga analizy, selekcji i – oczywiście – klasyfikacji. Każdy aspekt przechowywanej w bibliotekach, archiwach i zbiorach prywatnych spuścizny po pisarzu ma określone miejsce w drobiazgowo usystematyzowanej metodzie genetycznej. Do opisu tej dokumentacji de Biasi używa trzech pojęć: dokumenty czy inaczej *dossier* genety, przed-tekst i brudnopisy/bruliony. *Dossier* genety, przekonuje de Biasi, to z założenia zbiór bodaj najbardziej zróżnicowany i bogaty, obejmuje zarówno robocze rękopisy autora, jak i niewłączone do powstającego dzieła „autografy pomagające zrozumieć genezę”²⁶ dzieła (dzienniki, korespondencję, umowy wydawnicze...). Przed-tekst to wytwór krytycznej analizy badacza prowadzącej do selekcji i systematyzacji zawartości *dossier*, zatem „nie odsyła [...] do samych rękopisów, lecz do ich krytycznego uporządkowania”²⁷. Brudnopisy z kolei to „dokumenty związane z redagowaniem podczas kształtowania tekstu”²⁸, tak więc plany, notatki, luźne zapiski nie mieszczą się w tej kategorii. Wyodrębnienie hierarchii tych trzech obszarów jest o tyle zasadne, że opisują one kolejność pracy badawczej rozpoczynającej się od wyodrębnienia ogółu materiałów związanych z danym dziełem (*dossier*), przez ich selekcję i uporządkowanie (przed-tekst), któremu towarzyszy wyodrębnienie dokumentów poświadczających akt pisania (bruliony).

Artykuły Zofii Mitosek²⁹ oraz Stanisława Jaworskiego, a także wprowadzenie do edycji notatników Wata nie znają pojęcia *dossier*, pojawia

²⁶ P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, s. 52. ²⁷ Tamże, s. 54. ²⁸ Tamże, s. 57.

²⁹ Nie mniej jednak Zofia Mitosek używa pojęcia *dossier*, gdy odnosi się do archiwaliów związanych z *Bramami raju* Andrzejewskiego. Treść wywodu pozwala przypuszczać, że *dossier* rozumiane jest tu w sposób bliski definicji de Biasiego. Z. Mitosek, *Morał i historia (transformacje sensu w genezie „Bram raju” Jerzego Andrzejewskiego)*, w: *Ecriture/Pisanie...*, s. 43. W teoretycznym wprowadzeniu do tomu to pojęcie nie zostało jednak przez autorkę omówione, niezmienione pozostało również objaśnienie przed-tekstu, tożsame z definicją genetycznego *dossier*. Taż, *Wprowadzenie*, w: *Ecriture/Pisanie...*, s. 1–9. Zob. także przypis 26 w niniejszym artykule.

się ono dopiero u Wojciecha Kruszewskiego jako zazwyczaj nieuporządkowany zbiór brulionów oraz innych rękopisów dokumentujących genezę, który wymaga krytycznego opracowania i nierzadko scalenia³⁰. Podobnie widzi sprawę Dawidowicz-Chymkowska: „Pierwsze z nich [to jest z zadań badacza – Ł.C.] polega na ukonstytuowaniu *dossier*, czyli utworzeniu zbioru dokumentów, które powstały podczas pracy pisarza nad określonym tekstem”³¹.

Dobrze zasymilowanym na gruncie polskim pojęciem jest natomiast przed-tekst. Zofia Mitosek określa go jako „całość dokumentów [...], które materialnie wyprzedzają tekst”³²; inaczej niż de Biasi, nie stawia warunku ich krytycznego uporządkowania, choć było to elementem definicji sformułowanej już w 1977 roku przez Bellemin-Noëla, co skrupulatnie odnotowuje Stanisław Jaworski³³. W młodszej o jedenaście lat rozprawie Wojciech Kruszewski podaje tę samą charakterystykę, co Zofia Mitosek, jednak późniejsza jego praca odnotowuje już aktualny stan badań, zgodnie z którym przed-tekst jest konstrukcją naukową, wynikiem porządkujących czynności badacza obejmujących materiały składające się na *dossier*³⁴. Tok rozumowania Olgi Dawidowicz-Chymkowskiej pozostaje z tymi ustaleniami w zasadzie zgodny: „przedtekst, zanim będzie mógł stać się obiektem interpretacji, musi zostać poddany wstępnemu opracowaniu. W tej przygotowawczej fazie pracy jest on poniekąd [*sic!*] konstruowany przez badacza”³⁵. W zasadzie zgodny, choć nie w pełni, ponieważ, po pierwsze, przed-tekst nie jest porządkowany, lecz jest wynikiem uporządkowania, po drugie zaś podczas analizy brulionów Kuncewiczowej terminem „przed-tekst” określa badaczka

³⁰ W. Kruszewski, *Przedmiot edycji: brulion...*, s. 13; tenże, *Rękopisy i formy...*, s. 69, 77.

³¹ O. Dawidowicz-Chymkowska, *Przez kreślenie do kreacji...*, s. 8, 115.

³² Z. Mitosek, *Od dzieła do rękopisu...*, s. 95.

³³ S. Jaworski, „*Piszę, więc jestem*”..., s. 91.

³⁴ W. Kruszewski, *Przedmiot edycji: brulion...*, s. 13; tenże, *Rękopisy i formy...*, s. 69.

³⁵ O. Dawidowicz-Chymkowska, *Przez kreślenie do kreacji...*, s. 8.

przemieszane zespoły dokumentów o nieustalonej precyzyjnie zawartości, zatem to, co na podstawie podanej charakterystyki, należy uznać raczej za *dossier*:

W tomie zatytułowanym *Zapiski* kilkadziesiąt kartek zawierających bruliony *Fantomów* umieszczonych zostało obok brulionowych redakcji różnych utworów Kuncewiczowej oraz zeszytu wyglądającego na fragment dziennika z okresu pobytu w Ameryce. Nieporządek panujący w przekazanych przez Kuncewiczową papierach i włączenie brulionowych redakcji *Fantomów* do różnych zbiorów rękopisów wskazuje na pozbawiony pietyzmu stosunek do tych dokumentów [...]. Jedynie w przypadku niektórych fragmentów utworu znajdujemy w przed-tekście bogate informacje dotyczące kolejnych etapów [...] procesu [twórczego – Ł.C.].³⁶

W obrębie tej pracy funkcjonują więc dwa rozumienia pojęcia pochodzące z różnych okresów kształtowania się terminologii genetycznej, a także odnoszące się do różnych momentów jej polskiej recepcji³⁷. Podobnie niezbyt precyzyjni są wydawcy notatników Wata, dla których raz to notatniki są „swoistymi przed-tekstami”, innym razem przed-tekstami są jedynie ich fragmenty³⁸. Z drugiej strony, jeśli zawartość notesów ułożona jest nielinearnie, jeśli umieszczone w nich materiały odnoszące się do różnych dzieł „są rozproszone po wielu

³⁶ Tamże, s. 117, podkr. – Ł.C. Być może dla badaczki materiały te w momencie spisywania wyników badań były już uporządkowane, ale z punktu widzenia czytelnika z toku lektury rozprawy wiadomo tylko tyle, że mamy do czynienia ze spuścizną zachowaną w dość chaotycznej formie.

³⁷ Początkowo definicja przed-tekstu była tożsama z tym, co obecnie określamy mianem *dossier*, poświadczają to rozważania Zofii Mitosek, która relacjonuje tę kwestię na podstawie pracy J. Bellemin-Noëla, *Le texte et l'avant-texte*, Paris 1972. Późniejsza rozprawa francuskiego badacza (*Reproduire le manuscrit, présenter les brouillons, établir un avant-texte*, „Littérature” 1977, vol. 28) wprowadza w tym względzie znaczącą zmianę odnotowaną już przez S. Jaworskiego.

³⁸ A. Dziadek, *Notatniki Aleksandra Wata z Beinecke Library (Wstęp)*, s. 10, 12.

notatnikach”, z pewnością mamy do czynienia raczej z elementami *dossier* niż z przed-tekstami³⁹.

Wreszcie brulion, który według Zofii Mitosek „Oznacza [...] w przeciwieństwie do innych elementów «przed-tekstu», na ogół którąś z wersji utworu – tekstu”, jego cechą jest zaś konieczność wielowymiarowej lektury ze względu na kształt zapisów, jakie zawiera: „układ słów i poprawek odbiega od jednokierunkowości (linearności) tekstu gotowego”⁴⁰. Sama nazwa „brulion” sugeruje, że chodzi o zapis roboczy, natomiast wskazanie na wersję „utworu – tekstu” (przypomnijmy, że zdaniem Mitosek utwór jest to indywidualny opublikowany zapis) każe zakładać, że pojęciem tym można objąć także – jeśli nie przede wszystkim – wersje drukowane, choć trudno powiedzieć, czy taka wewnętrznie sprzeczna definicja była intencją badaczki. Stanisław Jaworski przedstawia głównie, w jaki sposób kształtowało się ujęcie zagadnienia w dwóch klasycznych rozprawach Bellemin-Noëla z 1972 roku: „o brulionie można mówić dopiero w relacji do dzieła skończonego”, jest to element przed-tekstu, który można oglądać „z punktu widzenia *tego, co poprzedza materialnie dzieło, gdy jest ono traktowane jako tekst, i który może tworzyć system z tekstem*”⁴¹ i z 1977 roku: „«bruliony» oznaczają: «zbiór dokumentów, które posłużyły do redakcji dzieła», i można z nich odtworzyć tak «chronologię redakcji i archeologię tekstu», jak «przegląd intencji pisarza»”⁴². Cenne w tym kontekście jest odnotowanie późniejszej uwagi Levailanta z 1982 roku, sygnalizującej silne konstytuowanie się teoretycznej odrębności zjawiska brulionu i wyraźne odejście od jego lektury z perspektywy ukończonego utworu:

brulion nie jest tekstem ukończonym, ani nieukończonym – jest przestrzenią inną, przestrzenią ku. Brulionu nie należy też czytać

³⁹ Tamże, s. 10–11. Pomimo znajomości najnowszych osiągnięć genetyki przed-tekst definiuje autor za artykułem Bellemin-Noëla z 1972 r.

⁴⁰ Z. Mitosek, *Od dzieła do rękopisu...*, s. 396.

⁴¹ S. Jaworski, „*Piszę, więc jestem*...”, s. 89. ⁴² Tamże, s. 91.

finalistycznie, lecz widzieć w nim „gwałtowność konfliktów, cenę wyboru, niemożliwość ukończenia, opory, cenzurę, stratę, wszystko, co zostało ostatecznie napisane i nienapisane”⁴³

Olga Dawidowicz-Chymkowska nie podejmuje próby konkretyzacji pojęcia, podobnie Adam Dziadek, który we wstępie do edycji notatników Wata swobodnie stosuje określenie „brulion” (wszelkie robocze zapiski), nie odwołując się bezpośrednio do ustaleń szkoły genetycznej. Definicje i kluczowe znaczenie brulionu są natomiast szczegółowo omówione przez Wojciecha Kruszewskiego, który sytuuje go zarówno w kontekście historycznym (jako rękopis nowożytny), w relacji do *dossier* i przed-tekstu (jako jeden z elementów) oraz do tekstu (jako zapis niekompletny, otwarty, tymczasowy); wskazuje również miejsce brulionu w porządku badań genetycznych⁴⁴. Warto podkreślić, że praca Wojciecha Kruszewskiego przynosi charakterystykę najpełniejszą i zarazem najbardziej aktualną.

Zofia Mitosek wyróżnia jeszcze jedno interesujące nas pojęcie techniczne używane w analizach brulionów, a mianowicie „zmiany”. Podążając za francuskimi źródłami, badaczka wyróżnia cztery ich rodzaje: „dodanie jakiegoś elementu; zniesienie («*suppression*») bez zastąpienia skreślonego słowa innym; substytucja – w miejsce elementu skreślonego wstawia się inny; przemieszczenie”⁴⁵. Z wyłączeniem zabiegu określonego jako „dodanie” są one tożsame z opisaną przez de Biasiego klasyfikacją skreśleń. Autor wyróżnia pięć rodzajów tej operacji i ściśle łączy ją z pracą badawczą zmierzającą do precyzyjnego określenia sposobu pisania właściwego danemu autorowi: skreślenie w miejscu przeznaczonym na wprowadzenie innego elementu, skreślenie usuwające, skreślenie wskazujące na wykorzystanie bądź skreślenie organizacyjne, skreślenie wskazujące na przeniesienie lub przesunięcie

⁴³ Tamże, s. 92.

⁴⁴ W. Kruszewski, *Przedmiot edycji: brulion..., passim*; tenże, *Rękopisy i formy...*, s. 64–77.

⁴⁵ Z. Mitosek, *Od dzieła do rękopisu...*, s. 396.

i wreszcie skreślenie usuwające, odłożone na później albo tymczasowe. O przebiegu tych czynności pisarskich artykuł Mitosek informuje polskiego odbiorcę jedynie za pośrednictwem użytego nazewnictwa. O ich znaczeniu dla interpretacji procesu twórczego więcej możemy dowiedzieć się dopiero z *Genetyki tekstów* de Biasi⁴⁶.

Na zakończenie jeszcze uwaga ogólna, lecz fundamentalna – chodzi o główny przedmiot zainteresowania genetyki: proces i jego granice. Zgodnie z powszechną opinią genetyka zainteresowana jest wszystkim, co poprzedza tekst dzieła, lecz trzeba zdecydowanie podkreślić, że analiza genetyczna nie ogranicza się wyłącznie do dokumentacji poprzedzającej powstanie tekstu, o czym polskie prace, jeśli w ogóle poruszają ten problem, informują raczej zdawkowo. Rozróżnia się bowiem dwie genyzy: pierwszą, o której była mowa wyżej, oraz drugą, należącą, jak pisze de Biasi, „do dziedziny tekstu”, a która

pozwała obserwować genetykę druków (albo historię powstawania tekstu). [...] Kontynuacją studiów nad rękopisami powinna być [...] genetyczna analiza procesów pisania, które można wyodrębnić na podstawie zmian tekstu drukowanego [...]. Odwołując się do innych zasad i korzystając z innych narzędzi niż filologia, genetyka druków bada historię przekształceń tekstu, wprowadzanych zarówno za życia pisarza (genetyka wariantów autorskich), jak i po jego śmierci (genetyka wariantów post-autorskich).⁴⁷

W przypadku genetyki wariantów autorskich można by mówić o zmianach obecnych w tym, co Zofia Mitosek nazwała „po-tekst”⁴⁸; de Biasi nie posługuje się jednak takim pojęciem.

Po z konieczności selektywnym przeglądzie i aktualizacji stanu badań, trudno o daleko idące generalizacje, jednak przedstawione

⁴⁶ P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, s. 91–96. ⁴⁷ Tamże, s. 50–51.

⁴⁸ „[...] kolejne, poprawiane czy zmieniane przez autora wydania danego tekstu”, Z. Mitosek, *Od dzieła do rękopisu...*, s. 395. Olga Dawidowicz-Chymkowska miano „po-tekst” przypisuje maszynopisom Zawieyskiego, które w opinii badaczki są jednocześnie brulionami dzieła. Zob. też, *Przez kreślenie do kreacji...*, s. 227–229, 256.

zestawienie pozwala stwierdzić przynajmniej tyle, że recepcja narzędzi genetycznych nie jest jednolita. Nie chodzi bynajmniej o widoczne w zestawieniach nieścisłości, mam raczej na myśli przede wszystkim rozbieżność między niewątpliwie dobrze znaną polskim autorom francuską literaturą przedmiotu a w zasadzie niezmiennym od ponad 20 lat zbiorem poruszanych zagadnień. Książka de Biasiego przybliża te mniej rozpoznane zjawiska, przynosi również nowe ustalenia: przede wszystkim pogłębia wciąż świeżą na polskim gruncie wiedzę o modelach edycji genetycznych⁴⁹, szczegółowo charakteryzuje przebieg procesu twórczego, rozbijając go na kolejne fazy⁵⁰, którym przyporządkowane są konkretne zespoły właściwych im dokumentów, czy wskazuje na dorobek i narzędzia dyscyplin – jak nowożytna kodykologia czy paleografia – które w Polsce nie są nawet w powijkach, po prostu ich nie ma⁵¹. Część z tych zjawisk dla polskiego czytelnika jest nowa, część już znana, wykorzystania tego bogatego dorobku wciąż się uczymy. Można żywić nadzieję, że przetłumaczona właśnie książka de Biasiego uczyni ten trud bardziej znośnym.

⁴⁹ To zagadnienie najslabiej obecne na polskim gruncie, na którym teoretyczne i praktyczne problemy edycji genetycznej nie są pozbawione dwuznaczności. Edycje genetyczne mogą zaspokajać różne potrzeby badawcze w zależności od wydawanego materiału i przyjętych przez edytora założeń; fundamenty teoretyczne są dość rozbudowane (omawia je również de Biasi, *Genetyka tekstów*, s. 113–132), ponadto dostępnych jest wiele ukończonych edycji, które stanowią istotny punkt odniesienia. Pomijanie tego kontekstu bywa mylące, zob. np. E. Orzeszkowa, *Wóz Żagornanta (nieukończony dramat)*, oprac. I. Wiśniewska, Warszawa 2012 oraz T. Drewnowski, *Nie skończona epopeja: problemy edycji i interpretacji (o „Przygodach człowieka myślącego” M. Dąbrowskiej)*, w: *Ecriture/Pisanie...*, s. 123–127. Przedstawiona przez Drewnowskiego charakterystyka „edycji genetycznej” zarysowana jest na tyle skrótowo, że w zasadzie trudno ją przyporządkować do jakiegokolwiek modelu czy choćby wyraźnie odróżnić od innego typu edycji. Zob. też F. Pellegrini, *Tekst, przed-tekst, hipertekst...*

⁵⁰ Z genetycznych klasyfikacji procesu pisania korzystają O. Dawidowicz-Chymkowska oraz W. Kruszewski.

⁵¹ Zachęta do podjęcia wspomnianych zagadnień znalazła wyraz już u S. Jaworskiego, *„Piszę, więc jestem”...*, s. 94.

